Nr. 114. Kraków, Sobota, 21 maja 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. — Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Z pojednawczej komisji polsko-rosyjskiej.

Na wczorajszem posiedzeniu Komisji tej, wybranej przez konferencję włościańską w Petersburgu, zażądał hr. Bobriński, aby Komisja zajęła się rozpatrzeniem polsko-rosyjskich (!) stosunków w Galicji — polscy zaś członkowie Komisji zażądali dyskusji o położeniu polskich szkół w Królestwie Polskiem.

Komisja natychmiast wzięła tę ostatnią sprawę pod obrady, których wynikiem jest uchwalenie zasady, że w Królestwie Polskiem wszystkie szkoły: wyższe, średnie i niższe powinny być polskie. Wobec jednak braku egzekutywy dla tej uchwały, przyjęto rezolucję praktyczną, aby dążyć do zniesienia opieki państwowej nad polską szkołą prywatną z prawem zdawania egzaminów na patent dojrzałości wraz z uczniami gimnazjów rządowych.

Co się tyczy uniwersytetu, powinny być niezwłocznie wprowadzone 4 katedry polskie, stosownie do postanowienia z r. 1905. Następnie należy skasować wszystkie okólniki ministra oświaty Schwartza o seminarzystach i inne, obniżające poziom naukowy uniwersytetu.

Co do Litwy i Rusi postanowiono, aby szkoły: rządowa i ziemska były rosyjskie, ta ostatnia zaś może być polska tam, gdzie ludność polska przewyższa 50 procent, a więc w powiatach: sokulskim, bialskim gubernji wileńskiej, oraz białostockim. Polska szkoła prywatna na Litwie i Rusi powinna mieć pełną swobodę.

Jednocześnie uznano, iż taka sama zasada powinna obowiązywać w Galicji względem szkół ruskich, co w Rosji względem polskich. Wkońcu rozważano sprawę wyznaniową i w zasadzie uchwalono, zarówno w Galicji, jak i w Rosji, całkowitą wolność sumienia, istniejącą w obu państwach teoretycznie.

Wszystkie te uchwały mają charakter tymczasowy. Rezolucje ostateczne będą powzięte dziś i jutro.

Na wieczornem posiedzeniu komisji, jeden z członków Rosjan, z powodu projektu ziemstw, wyraził się bardzo ostro o obecnym rządzie. Wówczas hr. Bobriński oświadczył, iż to obraża jego uczucia narodowe (!) i opuścił zebranie, zapowiadając, iż nadal uczestniczyć w komisji nie będzie.

Ostatnie chwile Orzeszkowej.

Pani Lucyna Kotarbińska, żona byłego dyrektora teatru krakowskiego, a serdeczna przyjaciółka Zmarłej, u której przed paru jeszcze dniami gościła, udzieliła następujących wiadomości »Nowej Gazecie« warszawskiej:

— Stan zdrowia Elizy Orzeszkowej — od pewnego czasu budził obawy. Nikt jednak nie mógł przypuszczać, by katastrofa była już tak blizka. Wprawdzie trapiąca od dłuższego czasu Orzeszkową choroba sercowa ciągle czyniła postępy, jednak wszystkim zdawało się, że dzięki troskliwej opiece, jaką lekarze otaczali chorą, kryzys można będzie odroczyć na czas dłuższy.

Po za stałą opieką lekarską co pewien czas odbywały się konsylja z udziałem wybitnych specjalistów chorób sercowych.

Po ostatniej naradzie lekarze, aczkolwiek orzekli, że stan zdrowia Orzeszkowej jest bardzo poważny, sądzili jednak, iż poprawa może nastąpić po przeprowadzeniu kuracji za pomocą elektryzacji. To też projektowany był wyjazd do Warszawy, gdzie chora miała odbyć kurację w zakładzie dra Dydyńskiego.

Orzeszkowa nie zbyt chętnie godziła się na to. Pragnęła bowiem całą duszą co prędzej udać się do majątku pp. Bohuszów, Florjanowa, gdzie spędziła lato w roku zeszłym. »Tam na pewno przyjdę odrazu do siebie« — powtarzała ciągle.

Śmierć niespodziewanie zburzyła nadzieje wielkiej pisarki i plany lekarzy.

W niedzielę jeszcze chora czuła się nieźle a na-

BOLESŁAW KOTKOWSKI. 3

OLBRZYM.

Łakomo wchłaniała jego słowa:

— Przez długi czas starałem się zbadać możliwie najdokładniej — komórkę. O ile dzisiejsze środki na to pozwalają, przeniknąłem ją całą. Lecz rozpacz mnie ogarnęła głucha, kiedy przekonałem się, że domysłów mych w tym kierunku, nie potwierdzę nigdy. Są bowiem zdaniem mem, tak w jej wnętrzu, jak i na niej samej, niezliczone inne twory, które mimo to nie są jeszcze jednostką, której z uporem szukamy. Wszystkie złożone są z innych, mniejszych organizmów. I tak bez końca, bez nadziei dotarcia do końca.

Słowem: stanąłem bezsilny wobec nieskończoności mikroskopijnej, której istnienia udowodnić nie mogłem, a które tak dokładnie wyczuwałem i wyczuwam jeszcze...

Przez pewien czas łudziłem się, że sumienne badania w tym kierunku, dadzą, choćby w przybliżeniu konkretne wyniki. Niestety jednak. Z kilkuletnich, mozolnych mych wyników, odniosłem jedno jedyne, gorzkie przekonanie, że albo oczy ludzkie są zawielkie, albo zamałe do odczytywania ogniw tej liczby, dążącej w nieskończoność. Ogniwami jej: typy jestestw, których nie dojrzymy nigdy. Z żalem przekonałem się, że Leuvenheck dał nam tylko słaby przedsmak rozkoszy, jakąby była możność odczytywania tego szeregu w przyrodzie, który już dawno, w konkretną formę cyfr ujęli matematycy.

Przez czas jakiś, prawie blizki obłędu, zarzuciłem wszelką pracę. Żyłem z dnia na dzień, życiem czysto zwierzęcem. Poza rozkoszą, jaką daje przelotna miłość, czas na bezcelowej spędzony biesiadzie, nie robiłem nic, literalnie nic.

Jednego dnia, jakiś niepokój wewnętrzny, żądza uczynienia czegoś w życiu, coby nie dało zwać jego banalnem i pustem, pokusiły mnie do pracy w odwrotnym kierunku.

Całą mą wiedzę, wyrażę się wulgarnie — obróciłem, jak ubranie do góry podszewką.

O ile poprzednia praca zjednywała mi uznanie, o tyle obecna nie podobała się nikomu. Czułem, że gdybym jawnie ją dalej prowadził, byłbym skończył marnie, w domu obłąkanych, do którego wepchnęliby mnie zawistni mi ludzie: skrzętne mrówki, grzebiące nieustannie w ziemi, nie umiejące spojrzeć śmiało i hardo — ku niebu!

Sam bez żadnego moralnego oparcia, jąłem się znowu tytanicznej pracy: odczytywania tej liczby w odwrotnym kierunku, w kierunku rosnącym. Przypuściłem, że ludzie są tylko nikłym pyłkiem na drobnej komórce — ziemi.

Na te słowa doktora, panna Matylda odczuła dla niego wiele litości, zagłuszonej jednak lękiem zrodzonym strasznem przypuszczeniem, że asystent jest utopistą. Wydało się jej to wszystko takie dziwne i nowe, jak — miejscami godne zastanowienia — wywody o stałem i zimnem jądrze ziemi, pewnego niemieckiego uczonego, ukrywającego się pod pseudonimem: The Newest. Czytając tamto, odbierała przygnębiające wrażenie, gdy słuchała doktora, przygniatało ją, jakieś dziwne, dotychczas nieznane uczucie.

Wrażenie, jakie sprawił na wrażliwem dziewczęciu, nie uszło jego uwagi. Zmieniając ton zapaleńca, w jaki popadł był przed chwilą, rzekł spokojnie, przekonywująco:

— Nie dziwi mnie niepokój pani i niedowierzanie, z jakiem przyjmuje pani moje zwierzenia. Owszem, powiem szczerze, że prawdopodobnie nie inne wywarłby był na mnie wrażenie ktoś, ktoby przed kilku laty, podobne przedemną rozsnuwał poglądy. Ba, nawet może energiczniej jeszcze — niż to łaskawa pani czyni obecnie — protestowałbym przeciwko takim atakom — na zdrowy rozsądek. Przekonany jednak jestem, że za chwilę zmieni pani sąd o mnie, bynajmniej nie pochlebny.

Z pobłażliwym uśmiechem powrócił do opowiadania:

— Wkrótce po tem śmiałem przypuszczeniu, którego chwilami wstydziłem się przed samym sobą, upewniłem się, że nie jestem na błędnej drodze. Bo czyżby olbrzymi ruch ciał kosmicznych naszego systemu był bezcelowy?

wet względnie dobrze. Lekarze pozwolili jej na przebywanie na werandzie. Orzeszkowa wstała z łóżka i przesunięto ją z fotelem na werandę, gdzie spędziła pewien czas, rozkoszując się cudną pogodą. O poprawie zdrowia zdawała się świadczyć również ta okoliczność, że w niedzielę podczas czytania przez jedną z otaczających chorą przyjaciółek nowel Nowaczyńskiego, Orzeszkowa co chwila głośno i wesoło się śmiała.

Do ostatniej chwili Orzeszkowa nie przestała interesować się wszelkimi przejawami w życiu politycznem, społecznem i artystycznem. Skwapliwie przeglądała stosy gazet polskich i zagranicznych, nadchodzących z codzienną pocztą. Interesowały ją przeważnie sprawy natury ogólnej, to „co się dzieje na szerokim świecie". Ze spraw naszych uwagę Orzeszkowej absorbowała sprawa chełmska, o którą stale zapytywała lekarzy i od wiedzające ją osoby. Niemniejsze zainteresowanie budziła w niej paląca i nader aktualna obecnie sprawa Finlandji, o której losach przyszłych mówiła z bólem.

Najmniej natomiast uwagi Orzeszkowa poświęcała własnemu zdrowiu, stawiając je zawsze na drugim planie. Wogóle rozmów o swem cierpieniu Orzeszkowa unikała, zbywając zapytujące osoby odpowiedziami lakonicznemi.

„W niedzielę—mówi wreszcie p. Kotarbińska — udałyśmy się na spoczynek o g. 10 w. Następnego dnia o godz. 4 pp. wyjechałam z Grodna, zostawiając chorą w dobrem usposobieniu, za jętą robótką ręczną. Ani na chwilę nie przypuszczałam, że już dziś otrzymam tę smutną wiadomość.

Do powieściopisarki Eugenji Żmijewskiej, która przed 4 tygodniami bawiła w Grodnie, mówiła śp. Orzeszkowa:

— Przyjdzie mi może do końca życia przeleżeć w łóżku lub przesiedzieć na fotelu. Ha! trudno! Byle módz pisać, byle módz żyć nietylko po to, żeby zażywać lekarstwa i „oszczędzać się". Taka wegetacja jest mi wstrętną. Do „oszczędzania się" nie przyzwyczaił mnie ani los, ani ludzie. A i ja sama nie obliczałam nigdy smutnych dla siebie następstw. Moje otoczenie odgradza mnie od wszelkich wzruszeń. Podobno mucha przelatująca przez pokój zabić mnie może. Jeżeli szelest jej skrzydeł zabrzęczy wieścią dobrą, przyniesioną z szerszego świata — niech zabija! Co życie warte bez współcierpienia bez współradości z bliskimi duchem?!

— A jednak — dodawała — umierać jeszcze nie chcę. Sama się temu dziwię; ale nie chcę. Poznałam to, zrozumiałam wśród śmiertelnego ataku, gdy jakby czarne skrzydło zasłoniło mi oczy. Ogarnął mnie wtedy — nie strach, lecz żal. Zdało mi się, że staję jak siejbiarz na środku pola z nasieniem, którego nie zdążyłam jeszcze rzucić w orną rolę—do ostatniego ziarnka.

— Może jeszcze trochę pożyję!

Pisać, tworzyć, nie mogła jeszcze przed chorobą; po powrocie z Florjanowa, próbowała raz, drugi, lecz musiała przerwać nie dlatego, by duch się wyczerpał lub wyschło źródło natchnienia, lecz, że siły fizyczne nie mogły sprostać umysłowym. Zamierzała snuć dalej swoje wspomnienia z epoki powstaniowej. Pragnęła przedstawić syna dostojnika państwowego, który, dostawszy po ojcu majorat — skonfiskowane dobra litewskie, rozczytuje się w listach, pozostałych w starym sekretarzyku i pod ich wpływem — zrzeka się fortuny.

*

Rada m. Lwowa na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła wysłać na ręce redakcji „Kurjera Litewskiego" we Wilnie (w którym zmarła była kierowniczką działu literackiego) telegram kondolencyjny i wieniec z prośbą o złożenie na trumnie.

Dwa paragrafy 19.

„Nowiny" na żołdzie wszechpolskim.

„Na podstawie § 19 ustawy prasowej, odnośnie do artykułu „Głąbiński-Wetzler", zamieszczonego w nrze 111 „Gazety Powszechnej" z 18 maja 1910 r., zechce szan. redakcja na tem samem miejscu i temi samemi czcionkami zamieścić następujące sprostowanie:

Nieprawdą jest, jakoby „po niepowodzeniu z pierwszym dziennikiem („Głos Narodu") zawarto z właścicielem innego organu pakt, zawarto kontrakt, według którego pismo za pewną subwencją roczną ma stać na usługach wszechpolskich („Nowiny"); natomiast prawdą jest, że nikt nigdy ze mną jako właścicielem i redaktorem „Nowin" nie zawierał paktu ani kontraktu, według którego pismo moje „Nowiny" za pewną subwencję roczną miałoby stać na usługach wszechpolskich; prawdą jest, że „Nowiny" żadnej subwencji nie pobierają; prawdą jest, że „Nowiny" nie stoją na usługach wszechpolskich i prawdą jest, że „Nowiny" są dziennikiem niezawisłym.

Ludwik Szczepański
redaktor i wydawca »Nowin«.

*

Na podstawie § 19 ustawy prasowej odnośnie do artykułu „Głąbiński-Wetzler", zamieszczonego w nrze 111 „Gazety Powszechnej" z dnia 18 maja 1910, zechce szan. Redakcja na tem samem miejscu i temi samemi czcionkami zamieścić następujące sprostowanie:

Nieprawdą jest jakoby „po niepowodzeniu z pierwszym z dzienników („Głos Narodu") zawarto z właścicielem innego organu pakt, zawarto kontrakt, według którego pismo za pewną subwencją roczną ma stać na usługach wszechpolskich („Nowiny").

Natomiast prawdą jest, że żadnego paktu, ani kontraktu z »Nowinami« nie zawierano, tylko tak na gębę coś się obiecało »Nowinom«, jeśli dobrze będą ujadać na Ludowców — prawdą jest, że stałej subwencji nikt nie głupi »Nowinom« dawać, bo mogłyby się komu innemu potem sprzedać, ale daje się im od czasu do czasu odczepnego, gdy wykażą, ile razy i za co rzuciły się na Stapińskiego.

Podpis nieczytelny.
prezes Stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Niedoszłe wotum zaufania dla Głąbińskiego.

Zwołanie Koła polskiego na środę wieczór wywołało liczne komentarze i ogólne oczekiwanie. Wyrazem opinji w tym względzie były głosy prasy popołudniowej, jak np. »Wiener Allg. Ztg.«, która zapowiedziała solenne votum ufności dla p. prezesa Głąbińskiego, jakie Koło miało uchwalić.

Tymczasem po zagajeniu posiedzenia przyszła pod obrady kwestja... kolczykowania świń i wywołała odrazu nastrój figlarny na posiedzeniu.

Grupa wszechpolska mianowicie postanowiła była istotnie wnieść wniosek na wyrażenie prezesowi Koła ufności, zamiar jej jednak został zachwiany stanowiskiem Ludowców, którzy oświadczyli, że w razie przyjścia wogóle tej sprawy na porządek obrad, wniosą na wybór komisji, któraby rozpatrzyła podnoszone przeciwko drowi Głąbińskiemu zarzuty. Wobec tego wszechpolacy dali za wygraną, a na porządek dzienny weszła zwykle dyskutowana w chwilach krytycznych sprawa... kolczykowania świń.

Z parlamentu.

Z komisji parlamentarnych.

W Komisji budżetowej przystąpiono do obrad nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych. Pos. Kramarz zażądał, by przy spisach ludności, wyraźnie wymieniano i ustalano narodowość. Następnie zajmował się stosunkami w Galicji i na Bukowinie. Biorąc przykład z jednej wsi, gdzie w r. 1903 wytoczono proces chłopom, którzy przeszli na prawosławie, zaznacza mowca, iż kwestje takie nie mogą być rozwiązane policyjnie i sądowo.

Rozwiązanie kwestji ukraińskiej, jest kwestją kulturalną i wszystkie polityczne i policyjne zarządzenia nie osiągną w tym względzie pożądanego rezultatu, tak samo, jak zamknięcie polskiej Macierzy w Warszawie i zamknięcie polskich szkół prywatnych nie powstrzymają rozwoju polskiego narodu.

Omówiwszy następnie zamknięcie przez policję »Narodniego Domu« w Czerniowcach, mówił dalej tak: Ludy słowiańskie pragną tylko spokoju i kulturalnego rozwoju i boją się wszelkiej polityki, któraby mogła zamącić spokój oświatowy. Specjalnie neoslawizm postawił sobie jako pierwsze zadanie, że pragnie tylko uregulować wewnętrzne stosunki ludów słowiańskich w duchu sprawiedliwości i wzajemnej miłości, że jednakże pragnie respektować granice państw sumiennie, państw, w których żyją ludy słowiańskie. Niechaj nikt nie lekceważy sobie siły religijnej myśli rosyjskiej.

Wojna w r. 1876 prowadzoną była raczej w imię oswobodzenia prawosławnych chrześcijan, niż w imię słowiańszczyzny. Ale chociaż Rosja bardziej aniżeli inne państwo przepełniona jest miłością pokoju i więcej niż inne ludy potrzebuje pokoju, aby mogła się kulturalnie i gospodarczo rozwijać, to jest wprost obowiązkiem tych, którzy pragną pokoju i życzą sobie dobrych sąsiedzkich stosunków specjalnie pomiędzy Austrją a Rosją, aby unikano wszystkiego, coby dotknąć mogło dusze rosyjskiego ludu. W wojnie rosyjsko-japońskiej patrjotyzm rosyjski okazał się w dość błędnem świetle. Może być, że byli nieliczni, którzy cieszyli się z klęsk rosyjskiego oręża. Byłoby jednakże przygotowaniem gruntu dla ógólnego popularnego austrjackiego prądu, gdyby nieprzyjaciołom naszej monarchii w Rosji dano możność wskazania na prześladowanie ich rosyjskich prawosławnych braci w Austrji. Ponieważ kwestja ta należy do kwestji najbardziej niebezpiecznych, które istnieją i ponieważ duch policyjny nie jest przecież tak potężnym jak niegdyś, spodziewa się mowca, że jego wywody w sprawie niesłusznego zamknięcia kulturalnych instytucji rosyjsko-prawosławnych na Bukowinie znajdą posłuch także u tych, którzy zbyt mało dbają o tamtejsze stosunki.

Na wywody p. Kramarza odpowiadał p. Wassilko, który zaznaczył, iż ukraińscy chłopi na Bukowinie i Galicji uważają się za przynależnych do narodu ukraińskiego, posiadającego własną literaturę i język.

Rusini uważają oficjalną Rosję jako największego swego wroga, ponieważ Rosja pieniężnymi środkami dawanymi Towarzystwom w Galicji i na Bukowinie pragnie wynarodowić Rusinów. Od czasu podróży hr Bobrińskiego do Galicji i Bukowiny ledwo wegetujące instytuty i prywatne szkoły otrzymują bogate środki i w nich małym dzieciom wykupywanym wprost od ubogich chłopów po wsiach wszczepia się poczucie rosyjskiej narodowości.

Porównanie dr Kramarza z zasiłkami, jakie niemieckie towarzystwa otrzymują z państwa niemieckiego nie jest na miejscu. W tym wypadku chodzi o popieranie interesów niemieckich, podczas gdy Rusini mają być wynarodowieni. Mimo tego towarzystwa rosyjskie zostały zamknięte wyłącznie ze względu na ich niebezpieczeństwo dla państwa.

Na Bukowinie nie ma rosyjskiej ludności. Specjalny zarzut dra Kramarza jakoby rząd obecny uciskał prawosławną wiarę Rusinów musi mowca, będący sam prawosławnym ruskim posłem z Bukowiny nazwać nieuzasadnionym.

Mowca zakończył wywody następującem oświadczeniem: Rusyfikacja ludności ruskiej w Galicji i na Bukowinie nie tylko jest niebezpieczną dla narodu ruskiego ale także i dla państwa a jeżeli ta od lat 100 przez Rosję systematycznie propagowana tendencja, aby stworzyć wśród ludności w Galicji i na Bukowinie rosyjski stan posiadania zdołałaby się ustalić, to następstwo dla Austrji i pokoju byłyby nieprzewidziane.

Po przemowie p. Battaglji i Romańczuka, obrady przerwano. Dziś następne posiedzenie Komisji.

Komisja legitymacyjna prowadziła dyskusję szczegółową nad referatem subkomitetu w sprawie projektu ustawy o zaprowadzeniu trybunału wyborczego. Określono brzmienie art. I. projektu, który postanawia zasadę wejścia w życie trybunału wyborczego. Obrady nad dalszymi artykułami odroczono do wydrukowania przedłożonego prawniczego materjału. Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

W Komisji finansowej zażądał p. Renner wyjaśnień co do mających się budować okrętów wojennych (dreadnaughtów). Minister skarbu oświadczył, iż o budowie takich okrętów nic rządowi nie jest wiadomem. Tyle tylko można powiedzieć, że jeżeli kwestje wojskowe, jak 2-letnia służba wojskowa, wyekwipowanie floty i t. d. mają być przeprowadzone, to wyczekiwać należy większych wydatków. Delegacje w r. 1911 powezmą dopiero w tej mierze uchwałę, o ile przyjdzie do porozumienia między dotyczącymi rządami co do rozmiarów i wysokości nowych żądań.

Z zagranicy.

Pogrzeb króla Edwarda VII.

Cesarz Wilhelm, który przybył wczoraj do Londynu i król Jerzy udali się do pałacu Westminster dla odwiedzenia zwłok króla. Cesarz Wilhelm złożył wspaniały wieniec na trumnie. Obaj monarchowie uklękli i kilka minut się modlili. Gdy powstali byli do głębi wzruszeni i podali sobie ręce. Zrobiło to wielkie wrażenie. Nadto królowa Marja, ks. Henryk pruski i księżniczka heska byli również w Westminsterhall, gdzie przebywali dłuższy czas u zwłok królewskich. Wkrótce przybył i król portugalski.

Walka o Kretę.

Porta wręczyła wczoraj ambasadorom mocarstw opiekuńczych nowy memorjał, w którym zwraca uwagę tych mocarstw na przysięgę złożoną przez nowy rząd kreteński na rzecz króla greckiego.

Wiec w sprawie Krety, który odbył się w Prisztinie, powziął rezolucję, ostrzegającą Kreteńczyków przed mniemaniem jakoby z powstania albańskiego mogli coś korzystać.

Dzienniki ogłaszają depeszę wielkiego wezyra do wiecu odbytego w Smyrnie w sprawie kreteńskiej. Wielki wezyr zaleca zachowanie spokoju, gdyż w sprawach dyplomatycznych konieczne jest postępowanie powolne i ostrożne, aby osiągnąć pomyślne wyniki.

Słychać, że między mocarstwami opiekującemi się Kretą, odbyła się wymiana zdań w sprawie ustanowienia definitywnego rządu dla Krety, na podstawie stosownej formuły autonomicznej, która ma rzekomo pochodzić ze strony Francji. Minister spraw zagranicznych Rifaat basza ma w tej mierze konferować z Pichonem i Greyem w Londynie.

Skrócenie wakacji.

Majnowsze rozporządzenie ministerjalne ustanawia początek roku szkolnego na 1 września w szkołach średnich (dotąd bywało 3-go), koniec roku szkolnego na 30 (dotąd 29) czerwca i znosi »małe wakacje« po pierwszem półroczu (30 stycznia do 2 lutego), polecając kończyć kurs pierwszy 31 stycznia a zacząć drugi 1 lutego. W zamian za to przedłuża ferje Bożego Narodzenia do Trzech Króli.

Nie wchodzimy w to, że jest to dla nauczycieli krzywdą, mają oni swe organizacje, mogą protestować. Ale idzie nam o młodzież, jej rodziców i względy pedagogiczne. Pedagogowie powiadają, że trzeba dawać jak najczętstsze wytchnienia młodzieży i nie gromadzić dużo wolnego w jednym czasie, nawet dobroć nauki jednorazowej z tego powodu podają w wątpliwość, a to minister pedagogji tak nie pedagogicznie czynić zaleca.

Czy dla rzeszy urzędniczej, która wysyła swe dzieci do miasta na naukę wygodniej i korzystniej będzie przed pierwszym ubrać syna i zaopatrzyć w książki nieraz pewnie za pożyczkę, niż jak obecnie mógł to czynić swą kieszenią po pierwszym i to we wrześniu, miesiącu tak ciężkim finansowo?

Czy pedagogicznie postąpił minister wyznaczając egzaminy wstępne na dwa popołudnia, kiedy wiadomo każdemu, że umysł najrzeźwiejszy jest rano, a po obiedzie najciężej myśleć człowiekowi?

Duże zamieszanie w sferach szkolnych wywołało też zarządzenie, że zniesiono ogłoszone już terminy egzaminów dojrzałości, a kazano wszędzie odbyć je dopiero w drugiej połowie czerwca, tak, by i maturzyści dociągnęli swój rok szkolny do końca. Po co to wszystko? — Panu Bogu tylko, no i ministrowi wiadomo... »Nie dorosło ministerstwo oświaty do swego zadania« — powiedziano nie dawno i słusznie. —

Obchody Trzecio-Majowe.

Sanok.

T. S. L. czcząc pamięć Konstytucji 3-go Maja urządziło dnia 8-go bm. uroczysty obchód. Rano o godzinie szóstej muzyka tut. fabryki wagonów odegrała »Pobudkę«. O godzinie $10^1/_2$ w kościele parafialnym odbyło się uroczyste nabożeństwo z kazaniem, które wygłosił ks. dr. Józef Drozd, poczem pochód, złożony z grup młodzieży, ludu okolicznego i miejscowej publiczności, młodzieży szkoły wydziałowej żeńskiej, potem męskiej. Za nią młodzież gimnazjalna z własną muzyką na czele. Za młodzieżą gimnazjalną szła muzyka fabryczna, potem Tow. gimn. »Sokół«, a za niem niezwykle malownicza grupa dziewcząt i chłopów z Pakoszówki i Strachociny. Tu żałować trzeba, że na liczne zaproszenia, które T. S. L. rozesłało do sąsiednich wsi tylko dwie wyżej wymienione wzięły udział w uroczystości.

Przy dźwiękach muzyk przeszedł pochód przez miasto pod pomnik Kościuszki, gdzie po odegraniu pieśni narodowych przemówił gorąco prof. Pytel. Następnie jedna z dziewcząt wiejskich, które brały udział w pochodzie oddeklamowała wiersz patrjotyczny »Trzeci Maja«.

Podczas deklamacji — zresztą dość cichym głosem wygłoszonej — zaintonowała grupka socjalistów »Czerwony sztandar«. Zdawało się przez chwilę, że przyjdzie z tego powodu do zakłócenia spokoju, lecz wszczęte wrzenie ucichło, kiedy na mównicy ukazał się włościanin Józef Adamiak z Pakoszówki, który donośnie, z werwą, chłopskiem zacięciem i dużem zrozumieniem oddeklamował dłuższy wiersz p. t. »W rocznicę Konstytucji 3-go Maja 1791 w Warszawie«. Po tej deklamacji jedna z grupy dziewcząt imieniem Czytelni T. S. L. w Pakoszówce, przemówiła do przewodniczącej T. S. L. tutejszego Koła, podnosząc zasługi T. S. L. około uświadomienia ludu i złożyła piękny wieniec z choiny u stóp Bohatera z pod Racławic.

Po skończonym programie pochód przy dźwiękach muzyk udał się pod gmach »Sokoła« i tam się rozwiązał.

Popołudniu staraniem Koła odbyły się odczyty w Posadzie Olchowskiej i w Dąbrówce Polskiej.

Jeżeli z całem uznaniem dla tutejszego Koła T. S. L. oświadczymy, iż ta część uroczystości wypadła wspaniale, to o drugiej jej części możemy śmiało powiedzieć, iż przeszła wszelkie oczekiwania, była wprost imponująca.

Wieczorem w Sali »Sokoła« staraniem T. S. L. odbyła się dalsza część uroczystości, w której wzięli udział pp. E. Pisarska, uczenica pierwszej szkoły operowej prof. Marso w Krakowie, T. Billig i L. Podolski.

Uroczystość rozpoczęła się pięknem przemówieniem prof. Kotowicza, poczem chór gimnazjalny pod batutą ucznia kl. VII. M. Wilka, odśpiewał parę pieśni. Produkcje chóru były bardzo dobre,

---

„Słynny lekarz“.

(Dokończenie.)

W chwili tej z sąsiedniego pokoju doleciał odgłos kroków.

Dr Rueff przerwał czytanie i oznajmił:

— Profesor wraca. Będziesz pan mógł z jego własnych ust mieć informacje.

*

Otworzyły się drzwi. Wpadła pani Truchard. Na jej twarzy była wypisana rozpacz.

— Panie—zwróciła się błagalnie do dra Rueff — niech pan idzie — prędzej — mój mąż zachorował — przywieźli go nawpół żywego.

Truchard przed chwilą padł na ulicy, rażony jakby gromem. Na szczęście szło z nim dwu przyjaciół, podnieśli go i przywieźli do domu.

Uczeń obstukiwał go, zadawał mu pytania.

Postawił w myśli djagnozę.

— Cóż kolega znalazł? — Co mi jest? — pytał niespokojnie Truchard.

— Drogi mistrzu, zagrożone jest — nie serce, jak myślałem z początku, lecz wątroba — odpowiedział Rueff.

— Kamienie żółciowe?

— W pierwszej chwili miałem nadzieję, że tylko kamienie, ale widzę, że zaatakowany jest i przewód wątrobowy.

Chory zbladł śmiertelnie.

— Jesteś pewien? — zapytał.

— Tak, stwierdziłem wszystkie symptomaty choroby, które pan profesor tak dokładnie zbadał i opisał.

— A więc jestem zgubiony bezpowrotnie?

— Czy masz do mnie zaufanie, drogi mistrzu?

— Najzupełniejsze.

— Zatem ocalę pana profesora w ten sam sposób, w jaki pan ratował innych.

Strach odbił się w oczach chorego.

— Nie dam się operować! — zawołał.

— Wszak pan profesor wie, że operacja jest niezbędną. Pan sam w takim wypadku nie wahałby się ani chwili.

Pacjent zatrząsł się:

— Nie, nie dam się krajać.

— W takim razie pozostaje panu dwie godziny życia.

— Można próbować innych środków... kompresy z lodu... wstrzykiwania... wszystko, byle nie operacja. Na operację się nie zgadzam.

Dr Rueff spotykał nieraz gwałtowny opór pacjentów, dziwiło go jednak takie tchórzostwo w sławnym operatorze.

— Co też choroba może zrobić z człowieka! — pomyślał. — Już nie nalegał, lecz wziął na bok żonę.

— Pani — szepnął — natychmiastowa operacja jest niezbędna. Jak pani sądzi: czy można jej dokonać wbrew woli pacjenta?

Pani Truchard pozwoliła drowi Rueff działać wedle własnego uznania.

Polecił jej wezwać telefonicznie dwu felczerów.

Chory patrzył z przerażeniem na te konszachty

Po wyjściu żony, przyzwał Rueffa.

— Zmawialiście się — badał. — Ja dobrze wiem. Ale powtarzam: operować się nie dam. To byłaby zbrodnia. A zresztą nie potrafisz.

— Mogę wezwać innego chirurga.

— Nikogo. Nie mam zaufania do nikogo... nawet do siebie.

— A jednak takie operacje udawały się panu.

Truchard pominął to milczeniem i ciągnął dalej:

— Nie, to granie w orła i reszkę z ludzkiem życiem.. Operacja udawała się czasem... ale... zawahał się i dodał bardzo cicho — nie tak często, jak twierdziłem... Moje statystyki...

Uczeń ramionami wzruszył.

— Mniejsza teraz o procent dokładny — rzekł. — Musimy spróbować operacji. To jedyna deska ratunku.

— Nieprawda! Mogę wyjść szczęśliwie z tego ataku i żyć jeszcze kilka miesięcy, nim mnie drugi powali...

Chwycił ucznia za ramię. W jego oczach była namiętna żądza życia.

*

Pani Truchard weszła do pokoju i dała znak drowi Rueff, że już wszystko gotowe.

Chory pochwycił to spojrzenie. Zrozumiał, że już niema dla niego ratunku, że nie zdoła się obronić od noża. Przypomniał mu się opór pacjentów, kładzionych przemocą na stół operacyjny. Wiedział, że nic nie wskóra.

Ale wiedział również, że ta operacja jest morderstwem, że ani jeden z operowanych jej nie przeżył, że jego dane statystyczne były szeregiem kłamstw bezczelnych.

Od dwóch lat powtarzał próby bezowocnie. Nie mógł ich przerwać, bo naraziłby na szwank majątek i sławę.

Ta operacja stawiała go w rzędzie chirurgów, biorących olbrzymie honorarja, otworzyła mu podwoje Akademji.

---

dlatego też słuchacze nie szczędzili wykonawcom oklasków.

Do uświetnienia wieczoru w niemałej mierze przyczyniła się p. Eugenia Pisarska, której wielki i nader wdzięczny głos, zwłaszcza w górnych tonach zapowiada młodej śpiewaczce piękną przyszłość, a nam pozwolił odetchnąć czarem pieśni Niewiadomskiego, Świerzyńskiego, Moniuszki i i. P. T. Billig, artysta-skrzypek, uczeń Kochańskiego ze Lwowa, już po raz drugi u nas wprawiał w zachwyt słuchaczów. Grę jego cechuje pełny i szeroki ton, znakomite władanie smyczkiem, tudzież bardzo wiele subtelnego uczucia.

Miłą naprawdę niespodziankę sprawił nam niezwykle utalentowany pianista, uczeń prof. Lalewicza, p. L. Podolski, który grał wyłącznie utwory Szopena, przy czem wykazał niezwykłą technikę, głębokie odczucie i zrozumienie granych utworów.

Oprócz niespodzianek, która nam sprawiali co krok prawie nader mili goście z Krakowa i ze Lwowa, niespodzianką dla nas było i to także, że sala »Sokoła« była bardzo zapełniona. Zdaje się, że zamiłowanie do muzyki coraz bardziej u nas zaczyna się rozszerzać.

Tuchów.

Gdy we wszystkich prawie miastach obchodzono rocznicę wielkiej Konstytucji, cicha nasza mieścina również nie pozostała w tyle, dzięki usilnym staraniom p. Janigi, prezesa tut. „Sokoła".

O godzinie 8 rano pochód sokoli wraz z asystą Straży pożarnej i cechami udał się do kościoła paraf. celem wysłuchania mszy św. i kazania na temat uroczystości.

O zmroku w pięknie udekorowanej sali gminnej odbył się uroczysty wieczorek, który zagaił prezes druh Janiga z właściwą sobie swadą, poczem z kolei pięknie odśpiewał druh Butrymowiez Żeleńskiego: Podarunek, jak również arje „Janka" Moniuszki.

Świetny sukces odniosła pani Reichelt z Ryglic dzięki znakomicie wygłoszonej deklamacji Krasińskiego „Psalm na dzień ostatni". Obdarzona fenomenalnym talentem pamięciowym i subtelną dykcją oddała myśli wielkiego wieszcza wprost wytwornie. Wcale dobrze wywiązała się orkiestra sokola pod dyrygenturą druha Gnoińskiego, która porywająco odegrała Poloneza i tak zawsze gorąco oklaskiwany „Wieniec pieśni polskich".

Wieczorek zakończył dramat historyczny „Kościuszko w Petersburgu", grany przez miejscowe Kółko miłośników sceny. Amatorzy znakomicie wywiązali się ze swego zadania. Na wzmiankę zasługuje tu p. Zielińska, która stworzyła świetną kreację w roli Heleny. Na pełne uznanie zasługuje druh Jarosiewicz za pracę około urządzenia całego wieczorku, co wobec utrudnionych prowincjonalnych stosunków, było połączone z wieloma przeszkodami — jak również za wyróżnienie się grą swą w dramacie, który reżyserował.

Przy licznym współudziale inteligencji i mieszczaństwa nie dopisało tylko tutejsze nauczycielstwo i nie tylko, że nie brało udziału w programie uroczystości, ale z niewiadomych nam przyczyn, odmówiło nam w ostatniej chwili sali szkolnej.

Mszana dolna.

Jak co roku, tak i w 119-tą rocznicę wiekopomnej konstytucji 3 maja starał się niestrudzony prezes tutejszego „Sokoła", by dzień ten Mszana uroczyście obchodziła. I tak mieliśmy solenne nabożeństwo, które nasz sędziwy kan. odprawił. — Oprócz sokolstwa było licznie zgromadzone włościaństwo i dziatwa szkolna z swoimi nauczycielami i nauczycielkami. Podczas nabożeństwa śpiewali chłopcy piękne pieśni po kierownictwem dyrektora szkolnego a sokolstwo odśpiewało na zakończenie nabożeństwa „Boże coś Polskę".

Dzień ten miał zakończyć wieczorek dramatyczny, ale z powodu podobno technicznych przeszkód drużyna dramatyczna tutejszego „Sokoła" musiała przedstawienie to odłożyć aż do 15 bm. W pierwsze święto „Zielonych Świąt" rzeczywiście odbył się ten wieczór, zagajony „słowem wstępnem" a następnie odegrano sztukę ludową w 3 obrazach napisaną przez Dominika pt. „Ojcowizna". Amatorzy odegrali ją świetnie, widać było, że każdy starał się rolę swoją choćby najmniejszą odtworzyć starannie — to też publiczność, która przepełniła salę, z zapałem oklaskiwała każdy akt, a już prawie końca oklaskom nie było, kiedy zaczęto śpiewać dodatkowo krakowiaki na tle tutejszych stosunków. Do osiągnięcia efektu nie mało się przyczyniły malownicze kostjumy, które po części dostarczył Zarząd Związku teatrów i chórów włościaściańskich we Lwowie.

Dodatnie wrażenie zrobiło, że na sali oprócz inteligencji urzędniczej, bardzo licznie reprezentowane było tutejsze mieszczaństwo. „Sokół" niezawodnie osiągnie swój cel, jeżeli od czasu do czasu przy obchodach narodowych, oprócz gimnastyki starać się będzie o uświadomienie ludu przez odgrywanie podobnych utworów.

Walka o konsensy szynkarskie.

Brzesko 14 maja.

Są jednostki, którym zaszczyt się wyrządza, zajmując szpalty dzienników opisywaniem ich perfidji i przewrotności. Takie osobniki nawet po części dumne są z tego, że nadarza im się sposobność uzyskania rozgłosu przez publiczne ogłaszanie ich ujemnej działalności. Lecz mimo to konieczność zniewala ludzi trzeźwo patrzących do poddawania publicznej krytyce ogółu machersłw kacyków małomiasteczkowych.

Tak też i tu musimy się cofnąć w niedaleką przeszłość, aby przedstawić całokształt obrazu stosunków panujących od dawna w Radzie miejskiej w Brzesku.

Przez dziesiątki lat do niedawnych czasów władza naczelnika gminy spoczywała w rękach p Henocha Klapholza, który niepodzielnie dzierżył berło burmistrzowskie, mając za sobą większość Rady, złożonej z żydów.

Jak się te wybory odbywały — rzućmy na razie zasłonę, bo Klapholz popierany energicznie przez byłego starostę, jako specjalista od robienia wszelkich wyborów, rządził w gminie, jak mu się tylko podobało, a wrogiem był każdego, kto sprzeciwiał się jego woli i w poprzek stawał interesom tego męża opatrznościowego.

Z zawodu współwłaściciel propinacji dorobił się bardzo znacznego majątku przy swoim teściu Cellniku, również propinatorze, który ubogiego zięcia przygarnął i — jak się później okaże — wychował żmiję na swych piersiach.

Tak w Kahale, jak i na wszelkich interesach miejscowych, trzymał swą twardą rękę były burmistrz i gdzie się dało, zarabiał, podczas gdy Cellnik, sterany wiekiem i ustawiczną walką z zięciem, upadał, aż ostatecznie dobił go niespodziewany cios, jakim był nagły zgon jego syna Pesacha, człowieka ze wszech miar przez ogół poważanego.

Klice tej kahalno-magistrackiej usiłowała tutejsza inteligencja z posłem dr Bernadzikowskim na czele kilkakrotnie czoło stawić, jednak zawsze bezskutecznie, bo Klapholzowi w sukurs przychodziły posiłki ze stron miarodajnych, jako nagroda za jego machersłwa przy wyborach — a z drugiej strony siecią interesów związane z nim żydostwo nie miało odwagi w niczem sprzeciwić się swemu władcy, choć w szerszych warstwach tych obywateli głos buntu zawsze się podnosił.

Nareszcie pożar Brzeska, kres położył — jakby się zdawało — dyktaturze tego pana, bo wbrew jego woli dano na czas odbudowy komisarza rządowego, później zaś przeprowadzono wybory uzupełniające, z których wyszedł po długich pertraktacjach i „winku" z góry burmistrzem dr Wisłocki, tutejszy notarjusz.

Lecz gdzieżby Klapholz wypuścił z swych rąk władzę dotąd dzierżoną?! Dobrał sobie większość Rady z samych takich jednostek, które ślepo przyrzekły mu posłuszeństwo, a między nimi całą swoją familją obsadził krzesła radzieckie, bo 2 synów i zięcia przeforsował na te stanowiska.

W tych tedy warunkach, jakże mogły wypaść propozycje na konsensa szynkarskie, których ośm Rada gminna miała przedstawić ck. starostwu.

Już kilka dni przed posiedzeniem Rady, Brzesko było widownią szalonej agitacji, bo kandydatem na wyszynk był z jednej strony sam Klapholz, mimo, że na nim ciąży kondemnata władz skarbowych i kara kilkudziesięciu tysięcy koron za cięższy występek skarbowy, co podobno przeszkadza uzyskaniu szynku, z drugiej strony stanęła do walki wdowa po bp. Cellniku, dotychczasowa propinatorka, a tej rodziny, t. j. swej żony familji znieść nie może p. Klapholz, gdyż zawsze krzyżowała mu plany, trzymając z inteligencją wbrew poglądom politycznym p. Henocha.

To też Klapholz zawrzał gniewem i postanowił za wszelką cenę nie dopuścić, aby gmina uchwaliła wyszynk Cellnikowej, która ma silne poparcie u mniejszości Rady złożonej z przedstawicieli urzędników i obywateli katolickich, abstrahując od osobistej animozji i ta byłaby dla niego groźną rywalką, ze względu, iż mogłaby innym szynkarzom udzielać kredytu i taniej sprzedawać trunki hurtownie sprowadzane, podczas gdy Klapholz chciał dalej niepodzielnie normować ceny trunków w Brzesku i być samodzierzcą nad wszystkimi szynkarzami.

Gdy więc dr Wisłocki zwołał dnia 11 bm. posiedzenie Rady, Klapholz bojąc się, by z jego partji przecież ktoś, tknięty sympatją dla Cellnikowej i chęcią stworzenia dobrej dla konsumentów konkurencji, nie głosował za Cellnikową, zwołał wszystkich żydów do kahału, tam od nich odebrał przysięgę na absolutną wierność i posłuszeństwo i tak uzbrojony wszedł do sali obrad ufny, że większość Rady zaproponuje jego wraz z adherentami, a pominie Cellnikową.

Lecz tu go spotkał nie miły zawód, bo przeoczył iż w myśl ustawy gminnej nie może członek Rady wraz z najbliższymi krewnymi brać udziału w posiedzeniu, na którem traktuje się jego sprawę osobistą. To też wypadało mu wyjść wraz z synami, tak że 4 radnych ubyło, a ponieważ w tym razie katolicy mieliby większość, partja żydowska zdekompletowała Radę wychodząc z sali, tak że posiedzenie z braku kompletu odbyć się nie mogło.

Wobec tego zwołano na dzień następny drugie posiedzenie i wezwano zastępców radnych, lecz gdy i tym razem Klapholzowie pozostali w mniejszości, bo musieli wyjść z posiedzenia mimo swej woli, przestraszywszy się solidarnej postawy katolickiej zdekompletowali posiedzenie, wychodząc ostentacyjnie z sali obrad, wskutek czego obrady się nie odbyły, a gdy termin do wniesienia ofert bezowocnie upłynął gmina utraciła dobrodziejstwo przedłożenia swoich propozycji na szynkarzy i będzie to jedno jedyne w całej Galicji miasteczko, które wskutek zgubnych działań jednostki nie przedstawi władzom swej opinji co do kandydatów szynkarskich, pozostawiając dowolny wybór Starostwu, które nie wiadomo, czy będzie się liczyć z opinją mieszkańców.

Co się działo w przerwie między pierwszem a drugiem posiedzeniem, jak agitowała partja Klapholza, aby solidarność katolicką rozerwać to sobie łatwo wyobrazić, dość wspomnieć, że grożono radnym utratą posad w fabryce okocimskiej, lekarzy wzywano do odległych wsi, aby spóźnili się na posiedzenie, innych błagano o głosy, a drugim grożono, lecz to wszystko nie pomogło, gdyż tutejsza inteligencja, powodowana słusznością, chciała wyrazić swą opinję zgodną z prawdą i swoim przekonaniem.

Zauważyć jeszcze należy, że na ośm posad szynkarzy podało się tylko 2 katolików, dotychczasowych restauratorów, ktorych wybór jest pewny, a wielka szkoda, że ten przemysł tu w Brzesku oddaje się wyłącznie żydom.

Nagle ujrzał w lustrze dwu felczerów. Wchodzili cichutko, zaczajali się z tyłu.

— Nie zbliżajcie się do mnie! — zawołał z rozpaczą. — Dajcie mi jeszcze chwilę czasu... Mam coś bardzo ważnego do powiedzenia.

Był, jak człowiek, skazany na śmierć, który chcąc odwlec chwile egzekucji, gotów jest czynić wyznania kłamliwe.

Z ust jego padały słowa urywane, bezładne.

— Poumierali wszyscy — wszyscy... Operacja jest niemożliwa... Jestem nędznikiem... Litości... miłosierdzia!... Ja nie chcę umierać!

Rueff słuchał tych wyznań z przerażeniem. Mistrz, którego czcił od lat wielu, oskarżał się publicznie. Przyznawał się, że jest szarlatanem, mordercą.

To niepodobna! Chory majaczy.

Przez usta jego mówi nie słynny chirurg, lecz pacjent, bojący się noża. Dr Rueff skinął na felczerów. Dwu silnych drabów rzuciło się na dra Truchard, unieruchomili go, mimo rozpaczliwych krzyków i szamotań. Jeden przytrzymywał go za nogi, drugi za ręce, a dr Rueff kładł mu na twarz maskę, napuszczoną chloroformem.

Pacjent rzucał się, wyprężał. Powoli jednak opór słabł, milkły wrzaski, wreszcie ustały zupełnie. Nazajutrz, we wszystkich dziennikach ukazało się następujące doniesienie:

„Dochodzi nas wiadomość o śmierci słynnego chirurga, profesora Truchard. Zmarł po operacji wątroby, przez dziwną ironję losu tej właśnie operacji, którą wynalazł i którą uratował życie wielu pacjentom. Nauka ponosi stratę olbrzymią".

W innych miejscowościach powiatu wybrano bez wyjątku katolików gospodarzy i nie uwzględniono nawet karczmarzy od kilkudziesięciu lat po wsiach osiadłych.

Tak więc pokazuje się, że gwiazda p. Klapholza na firmamencie politycznym w Brzesku zaczyna blednąć i on, dawniej wszechpotężny, nie mógł dziś na Radzie gminnej przeforsować swoich planów, a zdaje się od tej chwili tj. od pierwszego powinięcia się nogi przekonają się jego sojusznicy, że Klapholz nie jest w rzeczy samej za rządów energicznych obecnego starosty tak silnym, jak to opowiada i że nie Rada z nim, ale on z Radą gruntownie na przyszłość liczyć się musi.

O kredyt dla rękodzielników.

W sali na „Kołłowem“ odbyło się wczoraj wieczorem zgromadzenie krakowskich rękodzielników w sprawie organizacji kredytu rękodzielniczego.

Po zagajeniu obrad przez prezesa Izby rękodzielniczej p. Kosobuckiego zabrał głos poseł dr Franciszek Stefczyk, jeden z najwybitniejszych pionierów ruchu kooperatywnego w naszym kraju i w dłuższym wywodzie przedstawił potrzebę ułatwienia kredytu dla rękodzielników.

Wydział krajowy w czasach ostatnich szczerze zajął się sprawą podniesienia naszego stanu rękodzielniczego, dotychczas pod wieloma względami upośledzonego.

Z chwilą bowiem, gdy już istnieją pewne ułatwienia dla stanu rolniczego (Patronat Kas Reifeisena), a także dla wielkiego przemysłu Bank przemysłowy) z tą chwilą stało się rzeczą wprost konieczną i zwłoki nie cierpiącą pomyśleć również i o średnim stanie rękodzielniczym i przyczynić się do jego podniesienia.

A stan ten dozna polepszenia, jeżeli będzie miał możność otrzymania łatwego kredytu i inne udogodnienia.

Chodzi więc w pierwszym rzędzie o zakładanie lub przekształcenie spółek rękodzielniczych, które będą miały na celu udzielanie kredytu bezpośrednio. Nie powstanie więc nowy bank rękodzielniczy, ale patronat, który będzie rozporządzał odpowiednimi funduszami.

Wydział krajowy, mając zamiar powołać do życia ów patronat, odwołał się w tej sprawie do komisji przemysłowej o opinję. Po dłuższych naradach przedłożyła swój projekt Wydziałowi krajowemu, który poruczył posłowi Stefczykowi, jako dyrektorowi Patronatu Spółek oszczędności i pożyczek przygotowanie stosownego materjału, albowiem projekt ustawy dotyczącej organizacji kredytu rękodzielniczego ma być przedłożony Sejmowi na najbliższej sesji.

Poseł Stefczyk nie przybył z zamiarem, by przedstawić gotowy projekt, lecz chce wybadać opinję krakowskich rękodzielników, zebrać ich życzenia i wskazówki.

W tym celu dla ułatwienia dyskusji postawił poseł Stefczyk następujące pytania:

1) W jaki sposób powinny być zorganizowane spółki kredytowe dla rękodzielników, aby czyniły zadość potrzebie.

2) Czy obok spółek kredytowych potrzebne są i w jaki sposób powinny działać inne spółki, jak np. surowcowe, magazynowe, warsztatowe itd.

3) W jaki sposób, ma być urządzony kredyt dla drobniejszych rękodzielników, aby odpowiadał celowi i wreszcie

4) o urządzeniach dla średnich i większych rękodzielników.

Dokoła tych pytań obracała się dyskusja, w której wyłoniły się najrozmaitsze zapatrywania wobec poruszonej sprawy.

Radca m. p. Kosobucki wskazał na rozliczne utrudnienia, z jakiemi walczyć musi rękodzielnik przy otwieraniu przedsiębiorstwa. Brak mu później kredytu na wypłatę robotników, brak na zaliczkę przy większych dostawach i t. d. Lecz winę ponosi tu także i publiczność, która nie dotrzymując umowy i nie płacąc punktualnie rat, utrudnia egzystencję rękodzielnika. Ten ostatni musi iść więc do banku i tam opłacać grube procenta, a przytem tracić wiele czasu a nawet i pieniędzy, aby zjednać sobie ręczycieli. Radca Kosobucki wyraził zdanie, że kredyt powinien być udzielany rękodzielnikom nie na weksle lecz skrypta.

Krawiec Głowski radził tworzyć spółki zaliczkowe; p. Kirchner oświadczył, iż proponowany przez komisję przemysłową kredyt bieżący do kwoty 200 koron, jest bezwarunkowo dla rękodzielnika niewystarczający. Jeżeli rękodzielnik jest znany z uczciwości, to należy mu otworzyć kredyt przynajmniej do 500 Kor. bez specjalnego z jego strony poręczenia.

W dalszej dyskusji przemawiali: rękawicznik p. Mirkiewicz, majster blacharski Baldinger.

Po przemowach pp. Orzechowskiego, Lachowskiego, Bialika, Woronieckiego, Iglickiego i Jarry i wyjaśnieniach posła Stefczyka, pojawił się wniosek, aby dla naradzenia się w tych sprawach wybrać osobną komisję, któraby przedłożyła swe wnioski posłowi drowi Stefczykowi.

Wniosek ten wraz z projektem radcy m. Kosobuckiego, by do komisji owej weszła starszyzna wszystkich cechów i kilku członków Izby rękodzielniczej, uchwalono jednomyślnie.

Z życia krakowskiego.

Kongres esperantystów. W czasie Zielonych Świąt odbywał się w Wiedniu kongres esperantystów z całej Cislitawji. Wzięło w nim udział około 200 osób. Celem tego kongresu było wspólne porozumienie się wszystkich narodowości co do jednolitego działania w sprawach propagandy języka „esperanto“ i w sprawach o charakterze międzynarodowym. Porozumienie to osiągnięto w zupełności. Już sama lojalność miejscowych esperantystów a więc Ligi niemieckich esperantystów, która zjazd ten zainicjowała i urządziła, zasługuje na uznanie. Prezesem zjazdu wybrano Polaka dra Skałkowskiego ze Lwowa, wiceprezesami: prof. Lederera z Pragi i redaktora Kühnla (Czecha) z Pragi. Ze spraw nas obchodzących uchwalono jednogłośnie wniosek, że zjazd popiera zaproszenie do Krakowa międzynarodowego kongresu esperantystów w r, 1912 a reprezentowane na nim organizacje esperanckie przyrzekają przyczynić się wszelkiemi siłami do uświetnienia tego kongresu, uznając Kraków tak ze względów geograficznych jak i historycznych jako najodpowiedniejsze miejsce na kongres w 25 lecie „Esperanta“. Wobec tego uważać należy kongres w Krakowie w r. 1912 niemal za pewny, co dla miasta naszego jest niezmiernie ważne, bo ściągnie do nas obcych, ludzi o wybitnych stanowiskach, da sposobność poznać nasz kraj, o co przecież różne nasze Towarzystwa usilnie się starają.

Sekcja skarbowa przyjęła do wiadomości protokół z rewizji Izby obrachunkowej miejskiej, odbytej 21 marca br. przez ustanowioną w tym celu komisję i uchwaliła przedłożyć Radzie m. wnioski w sprawie przystąpienia przez gminę do Kraj. Banku przemysłowego z udziałem 400 tys. koron. Sekcja prawnicza i skarbowa uchwaliły przedłożyć Radzie m. wnioski o utworzenie nowej posady konceptowego referenta w VIII randze dla spraw dotyczących nieruchomego majątku gminy. Uchwalono nadto wniosek dra Gertlera wzywający magistrat, by kwestję utworzenia biura prawniczego w magistracie wziął pod rozwagę.

Wieczorek ku uczczeniu 3-go Maja. Staraniem Koła Pań im. Królowej Jadwigi odbędzie się wieczorek dla rodzin polskich 22 bm. w lokalu Klubu pocztowego przy ulicy Lubicz o godzinie 5 po południu. Wieczorek wykonany będzie siłami młodemi, przez dzieci członków Koła. Na program składają się deklamacje, śpiewy, muzyka na cytrze i skrzypcach oraz odegraną będzie sztuczka pt. „Rycerze Jadwigi“. Dochód przeznaczony na założenie ochronki im. Królowej Jadwigi. Bilety w cenie po 1 kor., 80, 60 i 20 hal. do nabycia w Sukiennicach w handlu WP. Freegowej a w dniu wieczorku przy wejściu. Dla uczczenia podniosłej chwili w dziejach narodu i dla poparcia celu tak pięknego — publiczność zapewne stawi się licznie. Tyle wieści z kraju płynie o obchodach 3-go Maja nawet w ubogich wioskach, a czyż w Krakowie mianoby zobojętnieć dla wspomnień dziejowych.

Odczyt o St. Witkiewiczu. W niedzielę 23 bm. o godzinie 10 rano, odbędzie się w sali 39 Uniw. Jagiellońskiego zwyczajne zebranie akademickiego Koła „Eleusis“, na którem p. Stanisław Pigoń odczyta rzecz „O Stanisławie Witkiewiczu — jako wychowawcy narodowym“. Uznane są już w Polsce niebywałe zasługi Witkiewicza na polu sztuki. Hasła i zasady wyrażone w jego książce: „Sztuka i krytyka u nas“ zwyciężyły na całej linji. Dzisiejszy wysoki poziom krytyki artystycznej zbudowany został przeważnie przez Witkiewicza. Zasady te zrealizowane, dały szereg przepięknych, głębokich jego monografji: o Jul. Kossaku, Aleksandrze Gierymskim, Matejce. Witkiewicz jest jednym z naczelnych pionierów w walce o obywatelstwo dla stylu zakopiańskiego. Wszystko to znane jest mniej więcej w Polsce. Zapomniano jednak nieomal całkowicie o drugiej ważniejszej może dziedzinie zasług Witkiewicza: o jego czynie społecznym. Zżycie się z Tatrami i polskim chłopem otwarło mu głębokie perspektywy w duszę ludzką, pokazało jej strony jasne i ciemne, tęsknoty i bóle. Dusza Witkiewicza rozszerzyła się. Z teoretyka sztuki stał się lekarzem dusz, dobrym apostołem społecznej miłości człowieka. Wszedł na drogę, którą ten jeden chyba w Polsce dzisiejszej prawdziwie idzie: — Żeromski. Rozgląd w tej sferze czynu Witkiewicza — będzie treścią odczytu. Wstęp wolny, goście mile widziani.

Macierz Polska wydała jako 54 numer Bibljoteki książeczkę prof. dra Marcina Ernsta „O kometach i komecie Halleya“. Rzecz napisana przystępnie, niezmiernie zajmująco. Książeczkę zdobi szereg rycin ilustrujących tekst. Cena 30 h.

Stosunki pocztowe w „Wielkim“ Krakowie szczególnie w nowej dzielnicy XIV. (Czarnej Wsi) są gorsze niż na wsi górskiej. Oto świeży przykład: poczta Łobzowska dostaje przesyłkę dnia pewnego, wybija pieczęć tegoż samego dnia, ale doręcza adres przesyłkowy dopiero trzeciego dnia po południu adresatowi, oddalonemu nawet nie cały kilometr od urzędu pocztowego — ale mieszkającego nie w Łobzowie lecz w Czarnej Wsi. Czyż ta dzielnica nie zasługuje i nie jest godną własnego urzędu pocztowego tembardziej, że najbliższy urząd w starym Krakowie jest dopiero przy ul. Studenckiej? Czy stary Kraków nie czuje obowiązku wobec nowej najruchliwszej dzielnicy?

Srebrne gody „Sokoła“. Grono akademickiej młodzieży wolnomyślnej przesłało do Wydziału „Sokoła“ następujące pismo: „Uprzejmie prosimy o wyjaśnienie, czy do rozesłanego przed kilku dniami zawiadomienia o uroczystości z okazji 25-lecia nie wkradła się złośliwa pomyłka. Czytamy tam bowiem dosłownie: do pierwszej obowiązkowej części programu, w której każdy członek „Sokoła“ powinien wziąć udział, zaliczamy nabożeństwo, zaś popis gimnastyczny do części drugiej nieobowiązkowej“. Czyżby „Sokół“ był bractwem, a nie Towarzystwem gimnastycznem?“

Z „Sokoła“. Komitet Pań dla przyjęcia i pomieszczepia kobiet przybywających do Krakowa na urouroczystości grunwaldzkie i na zlot sokołów odzywa się do obywateli i obywatelek miasta, prosząc o najgorętsze poparcie. Nie wątpimy ani na chwilę, że nasz Gród prastary serdecznie i gorąco powita przybywających gości udzielając im możliwie najdogodniejszego pomieszczenia. Prosimy o jak najrychlejsze zgłoszenia mieszkań i nadsyłanie ich na ręce: przewodniczącej komitetu p. M. Turskiej (Siemiradzkiego l. 2) i przewodniczącej sekcji mieszkaniowej p. Sędzimirowej (ul. Siemiradzkiego 22.)

Wzlot z przeszkodami magistrackiemi! Gotowiśmy znowu w niedzielę nie oglądać wzlotu aeroplanu, bo magistrat sprzeciwił się temu z tego powodu, że równocześnie ma się odbyć w parku Jordana festyn na „Dom pracy“, a wedle przepisów policyjnych podczas wzlotu ma być park zamknięty dla publiczności. Dziwić się doprawdy wypada, że zademonstrowanie tego najnowszego płodu twórczości ludzkiej napotyka w Krakowie na takie trudności: przedtem policja nie pozwoliła na poniedziałek podczas Zielonych Świąt, teraz znowu magistrat — więc kiedyż ma się odbyć właściwie?

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Adolfina Zimajer i Helena Rapacka, wystąpią dziś i jutro w bardzo wesołej operetce „Sposób na mężów“. Role, w których wystąpią obie artystki, są ich kreacjami i z pewnością publiczność zapełni widownię teatru letniego, by zobaczyć znowu w Krakowie dawne ulubienice. W niedzielę po południu „Ach! ta wiosna“ z udziałem S. Zielińskiej. Wieczór „Czarodziej z nad Nilu“

w którym rolę Kleopatry objęła p. Jadwiga Brzozowska. Na przyszły tydzień wznowiony zostanie „Posłaniec 6666“. Dyrekcja komunikuje, że magistrat krakowski ustanowił 10 proc. podatek od każdego biletu wyżej 1 kor., na rzecz ubogich.

Wycieczka „Eleuterji“. W niedziele 22 bm. urządza „Eleuterja“ wspólna wycieczkę do Bronowic Małych. Członkowie oraz goście zechcą się zebrać o godzinie pół do 3 po południu przy Parku krakowskim. Udział dla wszystkich bezpłatny.

Zgromadzenie krak. nauczycielstwa ludowego odbędzie się dnia 21 bm. w sobotę o godzinie pół do 7 wieczorem w sali Klubu pocztowego (ul. Lubicz 5, parter) z inicjatywy „Ogniska“ celem powitania nauczycielstwa, które z dniem 1 kwietnia br. weszło w skład Krakowa. Wydział „Ogniska naucz.“ zaprasza najuprzejmiej P. T. Nauczycielstwo z Wielkiego i Małego Krakowa o łaskawe przybycie na zgromadzenie.

Ze szkoły dramatycznej Gabrjelskiego. Program popisu uczniów szkoły, który się odbędzie d. 25 bm. obejmuje: a) produkcje deklamacyjne — w szczególności Burzę z „Pana Tadeusza“, „Kirgiz“ Zielińskiego, „Bajkę“ Staffa i monolog Infantki z „Cyda“ Cornell'a; b) produkcje sceniczne: sceny z „Wesela“ Wyspiańskiego, sceny z „Zaczarowanego Koła“ Rydla, scena z „Irydjona“ Krasińskiego, sceny ze „Sędziów“ Wyspiańskiego i jednoaktówka Fredry „Odludki i Poeta“.

W Cyrku „Edison“. Atrakcją programu od piątku 20 do środy 25 bm. będzie obraz pt.: „Piotr Wielki, car rosyjski“ dramat historyczny grany przez pierwszorzędnych artystów opery cesarskiej w Petersburgu. Reszta programu składa się przeważnie z zdjęć o treści humorystycznej. We czwartek 26 maja z okazji święta 2 przedstawienia z nowym programem.

Stypendjum dla rękodzielników. Wydział krajowy ogłasza konkurs na stypendjum z fundacji śp. Teofila i Pauliny Adamskich, przeznaczone na kształcenie się młodzieży rękodzielniczej, urodzonej w Galicji, wyznania rzym.-kat., nar. polskiej, w obranym zawodzie. Wysokość stypendjum, dla kształcenia się w kraju wynoszącą 200 kor., za granicą 400 kor., oznaczy Wydział krajowy. Podania o stypendjum, należy wnosić do Wydziału krajowego najpóźniej do 15 czerwca br.

Z Kalwarji Zebrzydowskiej — przestroga. Donoszą nam z różnych okolic i krajów, że po domach katolickich chodzą oszuści i wyłudzają grosz ciężko zapracowany od ludu, niby to na restaurację Grobu Matki Boskiej na Jubileusz nadchodzący. Oświadczam wyraźnie, że klasztor kalwaryjski nikogo na kwestę na ten cel nie wysyła a kto chce coś ofiarować dobrowolnie, posyła pocztą na przekaz podpisanego: Ks. Stefan Podwórski. Rezydent w Grobie Matki Boskiej w Kalwarji Zebrzydowskiej Galicja.

Jeszcze kłopoty — ale już nie panny Miny, tylko biednej redakcji, na którą się pogniewał na serjo p. K. Stępień, właściciel doborowego handlu towarów mieszanych przy ulicy Długiej l. 59 (czynimy mu w ten sposób bezpłatną reklamę). We wczorajszej notatce wymieniliśmy w żartobliwy sposób, że znajomi z kamienicy przy ul. Radziwiłłowskiej i Długiej, w której panna Mina służyła, gotowi ją posądzić, że to ona zwędziła na Podgórzu jakiemuś staruszkowi pugilares, a to jej imienniczka. Znajomi zaś ci, wymienieni przez p. Minę, nazywają się: p. Śledź, p. Stępień i panna Weroncia, druga służąca. Nikomu przez myśl nie przychodziło kogoś obrażać! Przepraszamy.

Przykładni uczniowie. Z ulicy Helclów piszą nam: Mieszka tu kilku uczniów seminarjum naucz. i innych tutejszych zakładów naukowych — nazwisk na razie nie wymieniamy — którzy są prawdziwą plagą naszej ulicy. Żadna panna nie może przejść ulicą bez narażenia się na ich wyzywające, bezczelne spojrzenia; uganiają się na rowerach po trotuarach roztrącając publiczność a upominani odzywają się grubijańsko. Wieczorami włóczą się gromadą po ulicy, wyprawiając przeróżne skoki, tańce, krzyki i śpiewy tak, że mieszkańcy — zwłaszcza umysłowo pracujący — do późnej nocy nic robić nie mogą. Najbardziej jednak oburzającem jest to, że nocami niszczą i łamią krzewy bzu, rosnące koło Zakładu Helclów, które są prawdziwą ozdobą pustej zresztą ulicy. Jeżeli potępia się takie wybryki, popełniane przez nieoświeconych uliczników, to tembardziej powinno się napiętnować tych „inteligentów“, którzy kiedyś mają tamtych oświecać i uczyć ich poczucia szanowania publicznej własności.

Ogień piwniczny. Wczoraj o godz. 4 i pół po południu powstał groźny ogień w piwnicy S. Reiserera na rogu ul. Długiej i Helclów. Przyczyną była nieostrożność pomocnika sklepowego J. Kosza, który udał się do piwnicy po spirytus z zapaloną świecą. Zapaliły się od niej beczki spirytusu i wkrótce cała piwnica stanęła w ogniu. Pomocnika w płonącem ubraniu i ciężko poparzonego na całem ciele wydobyto z trudem a Pogotowie ratunkowe przewiozło go w grożnym stanie do szpitala, ogień zaś ugasiła wezwana straż ogniowa.

Z przed sądowych kratek. Wczorajsza rozprawa przed Trybunałem karnym o obrazę religji przeciw służącej Bałchanównie zakończyła się uwolnieniem obwinionej od winy i kary.

Zmarli: Z Berdarichów Alojza Wittekowa, wdowa, przeżywszy 60 lat. Pogrzeb dnia 20 bm. o godz. 5 po poł. z ulicy 3-go Maja l. 22.

Arpad Nałęcz Chwalibogowski, komisarz starosta w Krakowie, przeżywszy 33 lat. Pogrzeb 21 bm. o godz. 3 po poł. z ul. Basztowej 26.

Błażej Fradyma, przeżywszy 67 lat. Pogrzeb d. 21 bm. o godz. 4 po południu z ul. Czarnowiejskiej l. 4.

Odpowiedź redaktora.

Pp. Stiller i Händler w Nowym Targu. Sprostowanie, nie powołujące się na par. 19 ust. pras., poszło do kosza tem bardziej, że mamy cały szereg świadków, którzy uprawiane u państwa karciarstwo potwierdzą — po naszej korespondencji istotnie ten ferbel ucichł, ale przedtem był.

J. P. Nowy Sącz — prosimy o wyraźniejsze przedstawienie faktu a umieścimy.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 17 bm. do 21 maja)

	miejski	ludowy
Piątek	Nora	Sposób na mężów
Sobota	Małżeństwo aktorki	Sposób na mężów
Niedz. popoł.	Gdy młode wino	Ach! ta wiosna.
Niedz. wiecz.	Małżeństwo aktorki	Czar. z nad Nilu.

PODGÓRZE.

Śmiała kradzież. Dzisiejszej nocy dokonano śmiałej kradzieży z włamaniem do sklepu z wiktuałami i trafiką p. Karoliny Czyżowskiej przy ulicy Wolskiej 1. Sprawcy — bo było ich z pewnością kilku — wybili żelaznymi drągami wielki otwór w murze, przez który wdarli się do wnętrza sklepu i zabrali stąmtąd wiele wiktuałów, tytoniu oraz nieco gotówki — ogółem na przeszło 200 kor. i zbiegli. Niedługo potem ujrzeli policjanci Kasprzyk i Jachimczak, patrolujący w ulicy Kalwaryjskiej, dwóch mężczyzn, którzy usiłowali włamać się do sklepu J. Barbera (Kalwaryjska 32). Zobaczywszy jednak policjantów rzucili się do ucieczki w stronę plant. Policjanci puścili się w pogoń za łotrzykami, dopędzili ich na plantach i po zaciętym o porze ubezwładnili ich i odstawili na policję. W aresztowanych poznano Stanisława Noconia, 20-letniego i 18-letniego St. Wróbla, znanych złodziei i karanych już kilkakrotnie za podobne sprawki. Przy aresztowanych znaleziono klucze i świecę. Zachodzi podejrzenie, że to oni chcieli sobie urządzić tej nocy złodziejską wycieczkę po Podgórzu i okradli sklep Czyżowskiej, a następnie, ukrywszy skradzione rzeczy, zamierzali dostać się do sklepu Barbera, zostali jednak ujęci. Policja prowadzi bardzo energiczne śledztwo w tej sprawie i spodziewa się, że odkryje przy tej sposobności sprawców kilku podobnych włamań, dokonanych w ostatnich czasach.

Małoletni złodzieje. W areszcie policyjnym umieszczono wczoraj gromadkę małoletnich złodziei, którzy grasowali szczególnie podczas targów, ściągając wieśniakom różne przedmioty z wozów i pugilaresy z kieszeni. Z tak dostał tam mieszkanie 15 letni Józef Szczypczyk, 13 letni Władysław Michalik i 13-letni Antoni Synowiec.

Znaleziono koło stacji Podgórze Płaszów rozbitą walizę, w której się jeszcze znajdują 2 marynarki, kilka kołnierzy i żydowski modlitewnik.

Kronika prowincjonalna.

Blokada lwowskiego uniwersytetu. Wszechnica lwowska jest znowu terenem, na którym rozgrywa się walka z Rusinami, podsycana przez wszechpolskich młodzieńców. Walka ta doprowadzi prawdopodobnie do zamknięcia uniwersytetu w dniach najbliższych, jeżeli nie nastąpi uspokojenie. Winę dużą ponosi tu także i senat akademicki, złożony przeważnie z wszechpolskich profesorów z p. Głąbińskim, jako posłem, na czele, który wezwał młodzież wszechpolską, zgrupowaną w Czytelni akad., i zagroził jej, że zamknie uniwersytet, jeżeli nie zorganizuje bojówki w obronie polskości uniwersytetu. Toteż młodzież wszechpolska, posłuszna wezwaniu swych menerów, uzbroiła się w grube kije i wzbraniała dostępu do uniwersytetu, tłumacząc, że niema wykładów. Takie postępowanie oburzyło młodzież ruską, która postanowiła zgotować odwet wszechpolakom. W tej sprawie udała się deputacja klubu posłów ruskich do prezydenta ministrów i zażądała zamknięcia uniwersytetu. We czwartek wykłady zostały zawieszone, kilkuset akademików, przeważnie Rusinów zastało o 7-ej rano bramę zamkniętą a na niej przybite obwieszczenie prorektora prof. Marsa, że dziś we czwartek wykłady się nie odbędą. Dyrekcja policji spodziewając się zaburzeń, wysłała przed gmach uniwersytetu kom. Tauera i Tyminieckiego. Komisarz Tauer wezwał zgromadzonych, aby się rozeszli, ponieważ wykłady się nie odbędą. Akademicy rozeszli się spokojnie.

Urząd telegraficzny w Podhajcach. Z dniem 1-go czerwca br. zaprowadzoną zostanie w urzędzie pocztowym w Podhajcach całodzienna służba telegraficzna a mianowicie w czasie od 1 kwietnia do 30 września od godz. 7 rano, w innych zaś miesiącach od godz. 8 rano do 9 wieczór.

Urząd pocztowy w Krynicy pełnić będzie w oddziale telegraficznym i telefonicznym od 21 maja do końca czerwca i od 1 września do 10 października br. całodzienną służbę, tj. od 7 rano do 9 wieczór a od 1 lipca do końca sierpnia od 7 rano do 12 w nocy.

Tarnów.

Wybory. Ukończyły się wreszcie wybory do Rady miejskiej. Przeżyliśmy miesiąc ogólnej gorączki i niebywałego u nas podniecenia. Na ulicach można było widzieć całe grupy ludzi, których jedynym tematem rozmowy były — wybory. We wszystkich stowarzyszeniach debatowano na temat wyborów, w szynkach pito na ten sam temat. Oj piło się, piło! Ludność tarnowska podzieliła się na trzy wyraźne i odrębne grupy: wyborcy, kandydaci i — hyeny; ostatni wyszli podobno na wyborach najlepiej...

Dziś we czwartek 19 bm., odbyły się wybory do I Koła. Udział wyborców, jak w całej obecnej kampani, był bardzo żywy i liczny. Na 380 uprawnionych do głosowania, głosowało przeszło 300 wyborców. Wybory dały w rezultacie kompromis między listą magistracką, a listą ks. Żygulińskiego. Jako radni zostali wybrani: Józef Kurz, dyrektor Kasy oszczędności (221 głosów), Dr Jan Zbiegniewicz (174 głosy), ks. Dr Michał Żygliński (172) gł.), inż. Janusz Ryszyński (171 gł.), prof Rudolf Schantroch (169 gł.), prof Kazimierz Wojciechowski (167 gł.); na zastępców wybrano: inż. J. Kazimierza Janę (170 gł.), prof. Władysława Wierzbickiego (165 gł.) i naucz. lud. Karola Kosteckiego (136 gł.). Ponadto osiągnęli na radnych: nacz. Hubert Linde 141 gł., Antoni Wojcicki 132 gł., Dr Zygmunt Niemirowski 133 gł., na zastępców: dyr. Szypuła 111 gł. i ks. Dr Górka 102 głosy.

Wybory się wprawdzie skończyły, ale narazie urzędować będzie jeszcze przez dłuższy czas dotychczasowa Rada. Jak słychać bowiem, wniesionych zostanie kilka protestów, opierających się na faktycznych rzekomo nadużyciach ze strony władzy w czasie wyborów. Ogółem zaznaczyć należy, że przez ostatnie wybory weszły do Rady na miejsce zasłużonych wprawdzie, ale sędziwych już obywateli — siły młode, zdolne, pełne zapału do pracy około rozwoju podniesienia miasta.

Demonstracje handlowców.

Rzeszów, 19 w maja.

Dzisiej wieczorem o godzinie 9 odbyły się w naszem mieście wielkie demonstracje uliczne handlowców z powodu niezamykania sklepów o godzinie 8 względnie niektórych o godzinie 9 wieczór. Już w dniu 4 maja miała odnośna ustawa moc obowiązującą, jednakowoż tutejsze władze nie wydały stosownych nakazów. To też kupcy trzymają sklepy otwarte jak dawniej. W dniu 5 maja odbyły się już małe demonstracje handlowców, które zakończyły się aresztowaniem kilku z demonstrujących.

Obecnie jednak demonstracja była dobrze zorganizowaną. Już o godzinie 8 i pół zbierali się hadlowcy w Rynku. Handlowcom przybyli w pomoc jeszcze i inni robotnicy, jak piekarze, ślusarze, szewcy a nawet coś niecoś także publiczności. Nagle na dany znak rozpoczął tłum liczący kilkaset osób wyć i gwizdać.

Kamienie poczęły się sypać do sklepów a brzęk rozbijanych szyb spowodował takie zbiegowisko, że policja stała się bezradną. Policja rozpędzała demonstrujących w jednem miejscu a już w innem miejscu zbierali się robotnicy i handlowcy z okrzykiem „zamykać sklepy". Część demonstrujących zdołała policja wyprzeć w ul. Kościuszki i rozproszyć. Ale ci bocznymi ulicami nazad wracali na Rynek.

Policja widząc, że nie podoła rozbić demonstracji wezwała kupców do zamykania sklepów, co ci bezzwłocznie uczynili.

Winę tych demonstracji ponoszą władze, że tak opieszale ogłaszają ustawy obowiązujące. Jak się dowiaduję od handlowców, demonstracje te będą się powtarzać codziennie wieczór w innej ulicy. Kilkunastu handlowców aresztowano.

Tajemnicze zamordowanie studenta.

Śledztwo w sprawie zamordowania ucznia Chrzanowskiego coraz bardziej się zacieśnia.

Główną osobą, która może wiele powiedzieć, jest właściciel pokojów umeblowanych Zawadzki. On trzyma tajemniczą nić intryg i zbrodni w swem ręku.

Dziś nie ulega już żadnej wątpliwości, iż motywem morderstwa była kwestja materjalna, to jest chęć odziedziczenia wielkiego majątku po Chrzanowskich, rodzicach zamordowanej ofiary. Wobec tego stwierdzenia musiała policja warszawska rozglądnąć się za takiemi jednostkami w rodzinie, co na wypadek śmierci Chrzanowskich byliby prawnie dopuszczeni do spadku. Nadto musiał to być ktoś, co mógł rzucić większą sumę pieniędzy na przygotowywanie oddawna całego planu uprzątnięcia ze świata młodego Chrzanowskiego. Wynajmowanie bowiem dwu pokoi u Zawadzkiego przez dłuższy czas, przypuszczalne przekupienie go i służby hotelowej, dalej umeblowanie zajętych ubikacji i sprawienie tylu dywanów, wszystko to wynosiło poważną sumę pieniężną.

Z tymi wynikami zabrały się władze śledcze do poszukiwania sprawcy. Najbliższymi krewnymi zamordowanego, którzy mają dziedziczyć po Chrzanowskich majątek, jest jego brat i siostra, zamężna za hr. Bohdanem Ronikierem. Nie zdradzając się zupełnie, w którą stronę przeprowadzone będzie śledztwo, zajęła się bliżej szwagrem zamordowanego hr. Ronikierem. Widocznie było »coś podejrzanego« w jego życiu z ostatnich czasów, skoro wczoraj zupełnie niespodziewanie nastąpiło jego przymknięcie.

Hr. Ronikier według wszelkiego prawdopodobieństwa ma być tym, co spowodował śmierć młodego Chrzanowskiego.

Zachodzi pytanie, czy sam brał czynny udział w mordzie? Zdaje się, iż wynajął do tego zbirów, od których roją się bruki przedmieść warszawskich. Jedno i drugie przypuszczenie, iż ten »ktoś«, co przygotował cały plan, był uprawniony do spadku i miał tyle pieniędzy, aby plan przeprowadzić, schodzą się u hr. Ronikiera.

Bliższe pod tym względem wiadomości przyniosą niewątpliwie pisma warszawskie.

Kometa Halleya.

Czy ziemia nasza przeszła w nocy ze środy na czwartek przez ogon komety, dotychczas jeszcze nie jest pewnem.

Fakt ten da się ustalić dopiero w dniach najbliższych po nadejściu wiadomości z wielkich obserwatorjów astronomicznych. Dziś jednak pod tym względem panują wśród astronomów wręcz sprzeczne zapatrywania.

I tak asystent obserwatorjum astronomicznego w Wiedniu prof. Reeden oświadcza, że przepowiednie o przejściu ziemi przez ogon komety zupełnie się nie sprawdziły. Kometa była podobno dosyć daleko od ziemi; możliwem więc jest, że dopiero za kilka dni ziemia znajdzie się w ogonie komety. Wobec tego jednak, że z jednej strony obliczenia zapowiadały spotkanie ziemi z kometą nocy wczorajszej, a z drugiej, że wczoraj w nocy zdołano gdzieniegdzie zaobserwować mimo to ogon komety — nie jest wykluczone, że kometa posiada nie jeden ogon, ale dwa ogony i że przez jeden ogon przeszła wczoraj ziemia, a przejdzie jeszcze wkrótce przez drugi.

Nadto możliwem jest także, że ogon komety jest wykrzywiony i że gdy ziemia przechodziła przez jego część, można było dostrzedz część drugą ogona. Najprawdopodobniejszem jest jednakże, że nocy wczorajszej spotkanie ziemi z kometą nie nastąpiło.

Z miejscowości Southfield w Anglji nadeszła wiadomość, że spadł tam we czwartek o świcie deszcz kryształowy. Ulice pokryły się drobnymi kamykami w formie kryształów. Zjawisko to wywołało w całem miasteczku wielkie przerażenie.

Niemniejsza panika panowała w Rosji, gdzie ludność wiejska spędziła całą noc po cerkwiach na modlitwie.

W Nowym Jorku i w wielu innych miastach amerykańskich trwoga przed kometą przybrała ogromne rozmiary.

Najwięcej bali się ogona komecie go Włosi, którzy aż do białego rana modlili się na klęczkach po ulicach o odwrócenie »końca świata«.

W wielu pomieszkaniach zalepiano szczelnie wszystkie otwory, aby się zabezpieczyć przed trującymi gazami komety. Murzyni w okolicach kopalń nie chcieli wczoraj rano iść do kopalń, twierdząc, że czeka ich tam katastrofa, z powodu komety.

Pewien rentier w Rzymie z obawy przed końcem świata, dostał pomieszania zmysłów i skoczył do studni. Wydobyto go jednak stamtąd, odratowano i oddano do szpitala dla obłąkanych.

Do sądu w Medjolanie zgłosił się pewien jegomość i złożył w depozyt 20.000 lirów — oświadczając, że jest to cały jego majątek, a oddaje go w przechowanie na wypadek katastrofy z kometą. Oddano go do szpitala dla obłąkanych.



Loterya

na rzecz Towarzystwa »ochrona Niemowląt«

główne wygrane

60.000 koron

5.000 koron

2.000 koron

w gotówce

7.173 wygranych.

Cena losu 1 korona.

ciągnienie nieodwołalnie 12 maja. Losy do nabycia w Kantorach wymiany, trafikach i t. d. 389

Administr. „Gazety Powszechnej“

potrzebuje natychmiast

Akwizytorów anonsowych, roznosicieli gazet (starsze osoby) i chłopców do posługi.

Co 6 dni nowy program! Co 6 dni nowy program!

CYRK EDISON

przy ulicy Wielopole.

Od piątku 20 do środy 25 maja 1910 r. Piotr Wielki, car rosyjski — W górach Bawaryi — Zakochany Maciuś — Sen nocy letniej — Wielkie Steaple Chase w Liwerpolu w r. 1910 — Hipnotyczna kuracya — Nieszczęsny frak

W niedziele i święta

2 PRZEDSTAWIENIA **2**

po południu o 4 godz. wiecz. o godz. 8.



Polsko-Czeska firma

Karesz i Stocki

BREMEN, Bahnhofstrasse 29,

przeprawia pasażerów do

AMERYKI

i do wszystkich innych zamorskich krajów po **bardzo niskich cenach** bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami wprost bez przesiadania się.

Doskonały, zdrowy wikt.

Rzetelna, uprzejma usługa.

Podróż **oceanem tylko 5½ dni**, cesarskimi pospiesznymi okrętami: «Kaiser Wilhelm II.“ — «Kaiser Wilhelm der Grosse„. — “Kronprinz Wilhelm“. — «Kronprinzessin Cecilie“.

Korespondencye we wszystkich językach.

wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu **20 Koron zadatku** wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży.

Karesz i Stocki

Bremen, Bahnhofstrasse 29.

Ktoby chciał redniczyć, poś niechaj się zgłosi listownie.

Na POST rozmaite kruche ciasteczka, stosowne do herbaty i t. p. wiele innych wyrobów cukierniczych, poleca

Cukiernia Lwowska Jana Michalika

369 ul. Floryańska L. 45. 2

W języku polskim i niemieckim

w 2 miesiącach pod gwarancyą przygotowuję do 509

egzaminu z rachunkowości

państwowej, kupieckiej, ogólnej pojedynczej) i podwój. buchalteryi). Udzielam również nauki języka niemieckiego, korespondencyi handl. kaligrafii, stenografii i języków nowożytnych w kursach gremialnych i odrębnych w biurze wzorowem dla ćwiczeń pod kierunkiem egzaminow. rut. rachmistrza.

Henryk Gottlieb

rzeczoznawca ksiąg handlowych przy c. k. Sądzie kraj.

w Krakowie, ulica Dietlowska l. 68. Telefon 1137.

Do Ameryki!

Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy 409

B. KARLSBERGA

w Hamburgu, ulica Ferdinandstrasse 15 A. która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki.

Uwagę naszych czytelników zwracamy na wydany nakładem Polskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie.

Kalendarz Polsko-Amerykański

dla wychodźców na rok 1910.

Kalendarz ten jest pierwszem i jedynem w swoim rodzaju wydawnictwem i stanowi jakby popularną encyklopedyi wychodźczą. Obok wierszyków i powiastek na tle życia Polaków na obczyźnie, zawiera on mnóstwo praktycznych wskazówek i przestróg, oraz opis stosunków zarobkowych we Francyi, Danii, Szwecyi, Czechach, w Stanach Zjedn. Ameryki północnej, Brazylii, Argentynie, Kanadzie. — — Zdobią go illustracye i mapki.

Do nabycia w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem w Krakowie, ul. Kolejowa 3, oraz we wszystkich księgarniach.

Cena 80 hal., z przesyłką 90 hal.

Rządowo uprawniona

fabryka wód. min. sztucz. **specyal. leczniczych**

pod firmą **K. Rząca i Chmurski**

w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy Nr. 4 wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Tow.

wody mineralne sztuczne

odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gisshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen,

tudzież **specyalne lecznicze**

jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody lecznicze normalne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach

Cenniki na żądanie franco.

Zwierzchność gminna miasta Jagielnicy rozpisuje niniejszem konkurs na posadę dyplomowanego

weterynarza miejskiego

z płacą 1200 koron rocznie, weterynarz miejski będzie mógł również przy tem objąć posadę w dobrach J. E. hrabiego Karola Lanckorońskiego w Jagielnicy.

Podania należy wnosić do 1 czerwca 1910.

Zwierzchność gminna.

Jagielnica w maju 1910.

Naczelnik gminy

Wojewoda.

555

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

34 polecamy

Konserwy

owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900.— Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone

Na razie są do nabycia:

ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

IGNACY CYPRES

Kraków, Floryańska 49. 351



Sprzedaję towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 3·90 trzy sztuki K 11·—. 6 sztuk K 20·— Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 10.— Stalowy damski Remontoir K 7·80 Budzik najlepszy K 3·—. Łańcuszki srebrne od K 2·—. Zegarki złote damskie od K 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Najlepszej jakości, wyśmienite w smaku, bezwzględnie naturalne!

WINA

WINA stołowe białe i czerwone, łagodne, odstałe, wytrawne i słodkie dalmatyńskie, mostarskie i węgierskie na litry lub flaszki. Za litr lub flaszkę począwszy od **80** hal. **DESEROWE** białe i czerwone, słodkie lub wytrawne, proseko, muszkatela, wermut, lombardo, za wielką flaszkę począwszy od kor. **2·50. ŚLIWOWICĘ** syrmijską i bośniacką starą, znakomitą za małą flaszkę od **1·20. RUM** przedni **jamajka** i inne za małą flaszkę począwszy od kor. **1·20 HERBATĘ** chińską najlepszych mieszanek znakomicie naciągającą, smaczną, z bukietem od K. **—·40** do **2·50** za ⅛ funta — poleca firma:

Dr. NIEĆ i Ska,

Kraków, Rynek główny, L. 13.

Ceny w stosunku do dobroci towaru bardzo niskie! 465

Nowość!

różnych smakach także miętowe.

dla amatorów cukierków bez olejków i kwasu!

gronowe (Dextrose)

owocowe (Larvulase)

słodowe (Maltose) 541

tabliczka 10 halerzy = tabliczka 10 halerzy

wyrabia fabryka wyrobów miodowych i cukrowych

M. M. URBAŃSKI

Kraków, ulica Franciszkańska L.

Niech każdy wie o tem

że pomagają

na epilepsję, nerwicę, zawroty głowy

Znakomite pigułki dra Wooda

wyrobu aptekarza **Stanisława Szczepańskiego**

Cena pudełka (100 pigułek) 5 koron.

używają dorośli: 3 razy dziennie po jedzeniu, po 2 pigułki. Trunków pić nie wolno.

Przypomina się hodowcom bydła, że na poprawę dojności krów wpływa **Proszek holenderski**, paczka z opisem użycia za 1 K., a dla tuczenia i na poprawę żerności świń **Żabłocki proszek Szczepańskiego dla nierogacizny.** Paczka z opisem użycia 60 h. Wysyła

Apteka Stanisława Szczepańskiego

497 **w Żabłociu przy Żywcu.**

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.